Smak Popiołu, czyli podróż przez Czeluść po prerii przedsięwzięta (Wredna Szóstka na dzikim zachodzie)[Anthro][Steampunk][Western][Fanfiction do fanfiction], część 1

Autor: GrentoYTP

Wiecie, coś wam opowiem. Zaczęło się to w pewnym miasteczku, trochę podburzonym przez wcześniejsze wyczyny Wrednej Szóstki. Pamiętacie Achtung Stalliona czy jego poplecznków stojących na straży prawa? Nie? No tak, tamte miejsca nie były zbyt znane, ale już niedługo miało to ulec zmianie. W każdym razie poprzedniego szeryfa, czyli wspomnianego Achtung Stalliona, oraz jego poplecznków już nie ma, a na miejsce starego musi wejść nowe. Tak było w przypadku świeżo upieczonego stróża prawa; cwaniaczka, fircyka i bawiklaczka, no i oczywiście idola wszelkich mlekożłopów. Wywindował na szczyt tak nagle i znikąd! Jak on w ogóle dostał tę posadę? Niech to bizon zdepta, lecz najpewniej przez oko wdzierając się i płynąc żyłami aż do uraczonego serca. Och, jakże mi się język ostatnio gnie przedziwnie. Mówię nie we właściwej epoce, ale o tym jeszcze się dodatkowych wieści dowiecie!

Jednak to nic! Stało się coś dużo ciekawszego. Wy to jeszcze frymusiów nie znacie, a przedtem sam myślałem, że nic mnie już nie zaskoczy. Gdybym nie był wtedy w miasteczku, być może nie usłyszałbym nigdy o takiej znakomitości, owym tajemniczym przybyszu, podróżniku spoza granic naszej wyobraźni! Krwawiący z szyi pojawił się u nas tak nagle, jakby teleportował się wprost z zaświatów! Odzienie jego było dziwaczne, niepasujące, podobnie jak rzeczy, które przy sobie trzymał. A gdy ich używał – była to magia ponad magią! Broń jego również zaintrygowała bandytki, a owszem; natrafił na nie, a w szczególności na pannę Twilight Sparkle, której zmysł uczonego od razu się uruchomił.

A później? Skrzyżować ogień i zasypać prerię łuskami przyszło naszym awanturnikom. Bo choć krwawe przygody zstąpiły na senne, uporządkowane hrabstwo, to zdołały przypomnieć, czym jest życie, zwłaszcza gdy stróże, jak również wspomniany nowy szeryf, wzniecili nawałnicę ołowiu, strzaskanych kufli i okien.

Ech, oni tego sobie nigdy nie przyswoją, nie zakarbują. Z Wredną Szóstką na grzanie luf się próbować? Lepiej postaraliby się o ich autografy na listach gończych oraz podpis podróżnika! Tak jak ja uczyniłem i nie żałuję ani trochę!

***

Krwawy grzebień przeciął udeptaną dróżkę prowadzącą od tylnego wejścia do saloonu. Wahadłowe drzwiczki skrzypiały leciutko, jakby gdyby ktoś przed chwilą z nich

skorzystał. Był to świeżo upieczony asystent świeżo upieczonego szeryfa, młody i poczciwy *ludek* (albo jakby go nazwali niektórzy – *łebek*) młodzieniec z zadatkami, choć bywający czasem nietrzeźwy. Jego ręka i noga leżały odseparowane od siebie, idealnie odcięte, z precyzją większą niż ta, którą posiadali najlepsi medycy czy masarze. Reszty ciała asystenta nigdy nie odnaleziono. Zastanawiającym okazał się być fakt, że cięcia, owszem, były precyzyjne, lecz nie biegły po linii prostej, a po zakrzywieniu, tak, że można byłoby idealnie przystawić do nich kulę.

Dwa metry dalej zwijał się z bólu przybysz, którego nikt tu nigdy nie widział. Krew zalewała jego szyję, drżąca dłoń uciskała tętnicę, lecz strugi krwi wystrzeliwały spomiędzy palców jak czerwone pociski i po chwili spadały, zdobiąc cętkami i tak już zakrwawioną ziemię. W uszach tego mężczyzny wciąż grzmiało od huku i sprężonego wiatru. Przed chwilą wystrzelona kula porwała go i rzuciła z klifu prosto w objęcia śmierci… jak mu się przed momentem wydawało. To były jedynie sekundy, lecz tak długie, że mogły i być równie dobrze godzinami albo oddzielnymi wiekami. Nie zdążył zauważyć, kto do niego strzelił ani co się właściwie wydarzyło. Wiedział tylko tyle, że musi **ją** obronić, lecz **jej** już nigdzie nie było. Nie było tu niczego, co by znał.

Jednak jeszcze na moment, zanim ból i zmęczenie go całkiem przygniotły, znów **ją** zobaczył; postać dziewczyny, która urosła wtedy do rangi smukłego anioła o morskim spojrzeniu i złotym obliczu, o skrzydłach szerokich jak świat cały i pięknych jak ramię galaktyki. Lecz nie dał już wiary swym oczom. To musiały być majaki dogorywającego człowieka.

***

– Um, to twoja ręka? – spytała Fluttershy, nachylając się nad umierającym.

Gdy wystraszona kobieta spojrzała po raz kolejny, zobaczyła, że jedna z kończyn mężczyzny pozostawała przygnieciona przez resztę ciała, więc jednak niczego mu nie brakowało. Lecz zapach krwi płoszył jej kruchą odwagę. Tu się stało coś strasznego, pod nosami tylu innych biesiadników saloonu, którzy wciąż żywo dyskutowali za ścianą przy dźwiękach pianina oraz obcasów dzierlatek stukających o drewniane deski. Chciała czym prędzej się stąd wynieść i najlepiej obejrzeć wszystko z perspektywy nadanej przez lunetę jej karabinu wyborowego. Jednak wtedy skazałaby nieznajomego na śmierć.

Szybko obróciła się na kopycie i wbiegła w drzwiczki, wystawiła głowę za próg i zawołała jedną z jej przyjaciółek, elegancką damę Rarity. Obie najlepiej się znały z całej swojej bandy na przedłużaniu życia, było im to zresztą wielokrotnie potrzebne. Nie chciały już pozostawać dłużej w głośnym przybytku, kiedy znacznie ciekawsze incydenty miały miejsce już pod nim. Zaraz po paru sekundach sześć słynnych bandytek otoczyło nieznajomego pierwszą pomocą. Zatamowały wstępnie krwawienie i dały jakiekolwiek, choć nikłe, szanse na przeżycie tego młodego jednorożca.

Podczas walki o życie młodzieńca, gdy Rarity krzyczała i wywijała zręczne uniki przed lejącą się juchą, jedna rzecz przykuła oko czarodziejki Twilight Sparkle. Do tej pory nikt nie zauważył, co nieznajomy przytwierdził sobie paskiem do już i tak dziwnego stroju, o materiale i szczegółach niepodobnych do niczego wcześniej, nawet dla takiej znawczyni mody jak wspomniana Rarity. Otóż z kabury, zamiast stalowej rękojeści rewolweru, wystawało coś znacznie bardziej wysublimowanego i lekkiego, choć wciąż podobnego do broni czarnoprochowej. Pewnikiem stało się to, że mężczyzna pozbawiony przytomność oraz leżący u kopyt czarodziejki nie pochodził stąd ani znikąd, co przylegałoby w sąsiedztwie do krainy, w której przyszło żyć i rabować bandytkom. Wielką stratą okazałoby się zetknąć z kimś tak interesującym akurat w godzinie jego śmierci, nie zamieniwszy z nim ani słowa, czy nie wychyliwszy kubka herbaty; nie kufla piwa, gdyż Twilight szanowała swe szare komórki.

– Dziewczyny, tego jegomościa należy raptownie w tutejszej rzeczywistości zakotwiczyć, przynajmniej do czasu. Może się okazać przekaźnikiem cennej wiedzy.

– Ugh, wygląda trochę nietypowo. Co ona ma za szmatki na sobie, Rarity? – spytała Rainbow Dash, stojąc nieco dalej oparta o ścianę saloonu obok okna.

– A bo ja wiem, skarbie – rzekła niepewnie, gładząc rękawy mężczyzny. – Wszystko jest pokryte czerwienią, ale już na pierwszy rzut oka szwy i wykończenia krawiec musiał wykonać z olśniewającą dokładnością. Czyli tak jak lubię. Och, spójrzcie na te… tkaniny i te materiały…

– Uhm, Rarity… lepiej go nie ruszaj, bo mu się rana na szyi jeszcze bardziej otworzy – ostrzegła Fluttershy.

– Właśnie. Wystarczy mi tyle, że nie wiesz, co to takiego – burknęła Rainbow Dash. – Nie mam ochoty znowu słuchać o modzie.

– Och, ale przynajmniej przystojniak nam się trafił, choć poturbowany okrutnie – uśmiechnęła się mimowolnie, spoglądając na jego oblicze. – Jak dobrze, że coraz więcej takich fircyków spada z nieba. Trzeba było wcześniej zajechać w te strony.

Pozostałe bandytki nie odpowiedziały na to inaczej niż krótkim westchnieniem spowodowanym przez zirytowanie. Niestety prawda również była taka, że młodzieniec miał marne szanse przeżyć w tym miasteczku, ponieważ człowiek tu żyjący, któremu najbliżej było do zawodu lekarza, zajmował się zakopywaniem trupów. I wszystko póki co wskazywało na to, że tej nocy kolejne ciało spocznie na cmentarzu. Niestety na takie nagłe przypadki nie było dobrej rady, podczas gdy bardziej wyedukowany medyk znajdował się parę mil dalej, w większej miejscowości. Gdy coraz czarniejsze myśli zbierały się w umyśle Twilight, a pozostałe dziewczyny przymierzały się do przeniesienia ciała w inne miejsce, wtem ukazała się iskierka nadziei pod postacią ciepłego, szklanego blasku, który wytoczył się z kieszeni przybysza. Była to dosłownie przeźroczysta kula z uwięzionym wewnątrz czymś na wzór płomienia świecy, który odbijał się setki razy od wewnętrznych ścianek. Czegoś takiego nikt nigdy jeszcze nie widział w tym stanie, kraju, a może i na świecie. Twilight ostrożnie pochwyciła przedziwny przedmiot aurą swojej magii, odganiając od niego wcześniej Pinkie Pie, która była uradowana nowym *światłem dyskotekowym*. To coś nie było

niczym normalnym i czuła to wraz z cierpnącą skórą i dziwnym posmakiem w ustach. Spostrzegła chwilę później, że kula wypadła z niewielkiego, szarego pudełka. Gdy wzięła go do ręki, zauważyła, że był zaskakująco ciężki. Zrozumiała, że trzymała w dłoni ołów.

– Łuuu, daj popatrzeć z bliska! W takich przedmiocikach fajnie odbijają się śmieszne miny! – Uradowana Pinkie niemal strąciła nosem kulę z powrotem na ziemię. Czarodziejka jednak zareagowała w porę.

– Litości, twa dezynwoltura wystawi nam judykat ostateczny! Nie rozumiemy, czym jest to, co właśnie dzierżę za pomocą magii, ale kto wie; to może być niebezpiecznem, Nierozsądnem wprawiać z działanie ten obiekt. Zawsze najsłuszniej jest zostawić coś takiego w stanie pierwotnem – syknęła nieco poddenerwowana i z tymi słowami zamknęła szklany płomień z powrotem w ołowianym pudełeczku. – Zbyt wiele atrakcji na teraz. Lepiej się zbierać…

Gdy tylko to powiedziała, usłyszała zgrzyt i przytłumione przekleństwo dochodzące zza rogu, później jakieś szmery, dwie sekundy ciszy i twarde stąpanie kopyt, jakby ktoś uciekał przed śmiercią. Zęby dotąd cichej kowbojki zagryzły mocniej żute źdźbło zboża. Nie musiała nic mówić, jedynie spojrzała na tęczową towarzyszkę, a ta w oka mgnieniu wyfrunęła ponad dach saloonu.

– Jakaś nieproszona para uszu, tak? – spytała samą siebie Rainbow.

Od razu dostrzegła oddalające się plecy jakiegoś młodzika w skórzanych spodniach i nieułożonych włosach. Jego ogon dyndał tchórzliwie za spanikoowanymi nogami, które kierował go w stronę jednego z budynków. Bandytka uśmiechnęła się lekko. Palce złączyły się z rękojeścią rewolwerową szybko, jakby były potężnymi magnesami. Lufa spojrzała między łopatki ofiary. Kciuk obciągnął zgrzytliwy kurek. Różane oko zerknęło jeszcze ostatni raz na Twilight. Ta jednak pokręciła zdecydowanie głową i ruchem dłoni nakazała czym prędzej zlecieć towarzyszce na ziemię.

– Uspokójcie się, przecież nie robimy tu nic, co mogłoby dostąpić penalizacji. Wręcz przeciwnie. Ratujemy kogoś przed końcem ostatecznem – upomniała je czarodziejka, po czym dopytała – Skoro już się tak porwałaś, to rozmyj naszą niewiedzę i odpowiedz: kto to był?

– Jakiś łebek – wzruszyła ramionami Rainbow i schowała rewolwer. – Pewnie podsłuchiwał.

– Dobrze, że go strzałem nie położyłaś, bo by to tylko nam kłopotów nastręczyło. Nie mamy czasu na strzelaninę. Życie tego męża nam stygnie.

– A nie możesz mówić normalnie, Twilight? – rzekła Applejack.

– No… ostatnio naczytałam się tekstów starodawnych i jakimś sposobem przenikają mnie teraz języki dawnych mistrzów pióra…

– Jak dla mnie, to ty brzmisz całkiem zabawnie! Wręcz frymuśnie!

– Ad rem, dziewczyny! Bierzcie życie tego łebka w ręce swoje!

Rannego położyły na materiale rozwinięty przez Rarity, a następnie kilka par rąk uniosła go w górę na sygnał, huśtając nim lekko, jakby odpoczywał na hamaku, gładzony przez wietrzyk. Niestety jego oblicze nie kojarzyło się z niczym tak pogodnym jak wspomniany odpoczynek na świeżym powietrzu. Płytki oddech oraz słona rosa na skórze bladej jak czaszka zapowiadały rychły zgon. Teraz trzeba było przeprowadzić akcję ratunkową szybko i bez pomyłek. Choć Rainbow trzymająca materiał wciąż myślała o tamtym wścibskim nosie, który miała okazję zdjąć jeszcze parę chwil temu. Coś jej się w nim nie podobało. Ale łebska Twilight z pewnością wiedziała, co należy zrobić. Pegazicę zastanawiało tylko, dokąd czymchnął tamten łebek.

Gdy tylko owa myśl zaistniała pod tęczowymi włosami, kilkaset metrów dalej kopyta zastukały o drewnianą podłogę biura tutejszego szeryfa.

– Proszę pana! – wydyszał na wejściu i zmęczony przylgnął ciałem do ściany, niemalże zrywając z niej listę zadań do wykonania, a jednym z nich było *Przyjęcie Darkfedera oraz jego towarzysza*.

Szeryf siedział na odchylonym krześle, lekko kiwając się w przód i w tył, położywszy nogi na blacie biurka. Dłonie splótł na brzuchu, a wzrok przykrył rondem kapelusza. Wyglądał, jakby drzemał, jednak był *wyjątkowo* obecny w danej chwili. Przedstawiał obraz zupełnie przeciwny w porównaniu do młodzika, który jeszcze raz zebrał oddech. – Jakieś dziwne rzeczy się dzieją za saloonem!

– Luz, Maurai – odchrząknął mężczyzna na krześle, nagle przestając się kiwać. – Dobrze, że mnie informujesz. Dwa dodatkowe oddechy i zdawaj raport. Akurat byłem zajęty śledzeniem moich myśli i próbą zawładnięcia nad nimi. Ćwiczę to już od paru miesięcy i efekty są zacne. Koncentracja ostra jak brzytwa tnąca stalowy zarost będzie mi niezbędna. Właśnie opanowuję pewną sztuczkę – opowiadał, a wargi jego rozchyliły się w niepokojącym uśmiechu, odsłaniając idealne zęby, co było niespotykane. – Szkoda, że mi przerwano, bo byłem już blisko… Odpocząłeś i uspokoiłeś się? No, to wal śmiało, co żeś tam widział.

– Sześć kobiet i jednego faceta w zaułku…

– Och, no nie powiem. Zaczyna się zacnie.

– … on tam leżał z raną na szyi. Tamte niewiasty go połatały. Ale najgorsze jest to, że walają się tam bez świętości ludzkie kawałki ciała. Mam dziwne wrażenie, że należą to mojego kolegi…

– Do Maurycego? Miał dziś poukładać dokumenty i pomóc mi w przygotowaniach do przyjęcia tego Gryfijczyka, Darkfedera, któremu towarzyszy cudzoziemiec z dalekiego wschodu. Czyżbym stracił kolejnego sprzymierzeńca w walce z zawszoną biurokracją?

– Nie wiem… – odpowiedział smutno Maurai i przycisnął kciuk do kącika oka. – Często zachodził tam na tyły, bo gdy lał napitek w gardło swoje, to potem wychodził tam szczać. Coś z pęcherzem miał.

– Od tego czyszczenia lufy pięć razy dziennie, jak mniemam – pokręcił głową z dezaprobatą.

Szeryf niemal wyskoczył z krzesła sprężyście, a podeszwy zadudniły o parkiet. Nażyłowaną dłonią poprawił skórzany kapelusz, który zdobił kryształowy kwiat wystający spod powierzchni kamyczka, zacisnął mocniej pas opinający wąską talię i ruszył przed siebie szerokim krokiem. Maurai zszedł z drogi jego posągowej posturze, wręcz boskiej. Jego mięśnie pracowały podskórnie twardo i prężnie jak tłoki paromobilu. Młodzieniec chciałby kiedyś wyglądać tak jak jego przełożony. Był on dosłownie jedynym starszym od niego towarzyszem na tej ziemi, którego by tak szanował, ale któremu by tak skrycie zazdrościł. Niemal zapatrzył się na niego, w braterskiej formie oczywiście, aż dostrzegł, że doceniany przez niego szeryf nie wypełnił kabury narzędziem pracy.

– Proszę Pana, a broń?

Szeryf zerknął ku górze dyskretnie. Jego oko, niczym sokoła preriowego, odbijało smukły błękit zataczający koła na podobieństwo wspomnianego drapieżnika.

– Heh, dzięki za twoje troski. Po prostu oglądaj to przedstawienie, którego scenariusz napisze przeznaczenie! – rzucił przez ramię, a następnie lekko się zreflektował: – Czyżbym zaczął zebrzeć?

Jednak jego myśli odpłynęły w dal, gdy oblał go cień błękitnych piór łopoczących miarowo parę metrów nad nim. Uśmiechnął się. Stanął szerzej i skręcił tors w lewo, nieznacznie podnosząc przednią rękę, a drugą palcami macając kaburę. Na moment zapomniał, że nie zabrał ze sobą broni. A młodzieniec obserwujący zza ściany jak dziecko zląkł się nie na żarty. Widział już podobiznę kobiety, która sfrunęła kilkadziesiąt metrów dalej jak anioł zagłady. Rainbow Dash, Wredna Szóstka, szakalka i rozstrojczyni porządku. Jej list gończy bardzo rzadko przewijał się w papierologii, jednak wieści o wyczynach bandytek przepychały się przez sąsiednie hrabstwa i mknęły coraz dalej, wraz z każdym końcem lata.

Lecz nie był to koniec niespodzianek. Zegar stojącej niedaleko wieży ratuszowej przyglądał się rozstawieniu kolejnych bohaterów. Wskazówki pokryły się idealnie, a mechanizm zaczął dobijać do drugiej po południu. Wraz z każdym gongiem, wysokie obcasy butów podpierały się rytmicznie o ziemię. Rzemienie obuwia opinały zgrabne kostki, aż się patrzyło pysznie. Choć jadowita stal w damskiej dłoni nie przyjmowała formy czarnoprochowca, lecz noża, to wciąż wywoływała niepokój. W końcu broń biała wydłubywała brud spod paznokci, a życie z nieszczęśników również. Mimo to szeryf nie pozwolił wyrwać się ze stanu harmonii. Pozostawał w trybie mnicha, choć wzięły go w dwa ognie. Pozostawał jeszcze Maurai, jednak szeryf pozwolił sobie wierzyć, że nie będzie potrzebny, nawet w takiej sytuacji.

– O retki kabaretki… – westchnął lekko, jakby właśnie wpadł mu do ogniska kawałek opiekanego ziemniaczka.

Przebiegł wzrokiem po miasteczku zorganizowanym w dwa równoległe rzędy budynków i nie dostrzegł żadnego ruchu, co uznał za okoliczność sprzyjającą. Rozlew krwi niezwiązanej z mocowaniem się pomiędzy rewolwerowcami przyprawiłby go dodatkowymi obowiązkami. A od paru miesięcy czekał na okazję do pociągnięcia za spust oraz przetestowania nowych idei. Lecz, podążając za kodeksem cnót dżentelkuczych, wypadało się przedstawić łobuzicom z aberracyjnymi skłonnościami. Dlatego też szeryf uchylił rąbek kapelusza, a tym samym tajemnicy, i odsłonił słońcu swoje lico. Złociste szarfy sfruwające z nieba malowały jego szczękę blaskiem, gdy same oczy skrywały się jeszcze w cieniu. Skierował łowcze spojrzenie na Rarity idącej ku niemu.

– Witam. Jestem Holly Jumper. – Ukłonił się, kapeluszem lekko powietrze zamiótł.

Na jego widok fashionistka stanęła sztywno i zadrżała jak strzała tuż po wbiciu się w tarczę strzelniczą. Jego wdzięk omal jej nie rozbroił, wyślizgując stal spomiędzy sztywnych palców. Rainbow skrzywiła się podejrzanie na ten widok.

– Spoko. Nie musisz nam mówić, łebku – żachnęła się Tęczka.

Wtem szeryf ponownie zwrócił się ku niej.

– Słusznym byłoby wiedzieć, kto was osadzi w areszcie. No, chyba że nie będzie takiej potrzeby. To jest moje miasto. Dopóki ryska z waszej strony się nie pojawi na jednym calu kwadratowym tej małej ojczyzny, to możemy spać spokojnie.

– Phe, ty nas niby osadzisz? Chybaś głupi jak trep – Rainbow zmarszczyła się gniewnie. Pewność siebie tego swawolnego dżentelkuca działała jej na nerwy, ale w dziwny sposób wznosiła brwi ku chmurom w geście estymy.

– Rainbow, przestań! Pan tylko próbuje wykonywać swoją pracę!

– Rarity! Już się w nim zakochałaś? Nie możesz! A przynajmniej nie tak szybko! No i nie broń go!

– Och, no weź… Wcale się nie zakochałam… – wydusiła z dziewczęcą niewinnością, z dłońmi przytkniętymi do policzków oraz skręcając się z nerwów.

– A ty – wskazała na niego Tęczka, kiedy akurat przysłuchiwał się wszystkiemu z rosnącym ubawieniem – myślisz, że jesteś taki śmigły? Zmierz się ze mną w takim razie.

– Z taką podfruwajką? – zaśmiał się swobodnie, co zalało twarz Rainbow nirikowym rozmachem. – Jasne, może być.

Jej przyczajone dłonie sunęły do rękojeści jak zjawy.

– Nie jestem mała, tylko areodynamiczna, łebku!

– I dobrze! – Jego pięść rozprostowała się jak szpony tuż przed pochwyceniem myszy. – Moje kule również areodynamiczne… łebku.

– No to dawaj…

Ostatnie słowo odpłynęło w dal, a przynajmniej tak to mógł spostrzec Holly, gdyż w istocie to on na moment zwrócił się do swojego wnętrza, maksymalnie skoncentrował. Wtedy przypomniał sobie o wszystkim tym, co ćwiczył przez ostatnie parę miesięcy, a jego myśli ułożyły się w następujące zdania:

Jak mawiał nauczyciel nauczycieli, książąt i innych polityków, bycie nieuzbrojonym pociąga za sobą wiele złych rzeczy, w tym powszechną pogardę. Ja sobie pozwolę jeszcze dodać, że pogarda ta ciągnie gardę przeciwnika w dół i odsłania jego gardło na cios śmiertelny. I dlatego maskarady są niebezpieczne.

– Zaraz, ty chyba nie masz broni – powiedziała Rainbow, zastygając na moment i patrząc na adwersarza. – Nie chciałabym takiego łebka wykończyć zbyt łatwo…

Wystawił rękę. Światło ciekło po jego twarzy, błysk zawirował w dłoni jak spiralny dysk. Rainbow porwała colty, omal nie wyrwała kabur, a bliźniacze lufy buchnęły dymem i wrzawą. Jej ołów pogłaskał kapelusz stróża prawa, niesfornie odchylił się, przeciął okno i rozbił szkło butelki stojącej na szynkwsie pobliskiego saloonu, jakby zupełnie ignorując prawa nadane przez fizykę i magię. Wszyscy tam zgodnie odskoczyli od szklanego pisku. Szeryf ścisnął rękojeść blasku, wymierzył i strzelił. Ścianę skwierczącego prochu przeszył pocisk.

Zmysły bandytki smagnęło, niczym kolczasty bicz, rzężenie, wrzask metalu, które otępiły i spowolniły jej poczucie czasu. Rainbow mrugnęła. Spotkała się z kulą oko w oko, a rwisty trzask materiału rozdarł jej myśli. Jej buty oderwały się od pylistej ziemi. Dryfowała w żarze gorącego powietrza, powoli, niemal jak liść płynąc ku ziemi, co trwało niemal bez końca. Kręcące się w powietrzu bębenkowce osiadły w końcu na lekkim wietrze i na nim się zatrzymały.

Wtem Rainbow grzmotnęła potylicą o ziemię, a colty zadzwoniły o siebie, zamierając na piasku. Dywan cienkiego kurzu, wznieconego przez upadek, lewitował tuż nad tęczową bandytką, która wraz z pogłębiającymi się zmarszczkami na twarzy, próbowała pozbierać myśli. Poczuła również przedziwny przewiew ślizgający się po jej brzuchu oraz wewnętrznej stronie ud. Coś tu było bardzo nie tak…

– Och, Rainbow! – pisnęła w panice Rarity i zakryła usta dłonią, widząc, co się stało z jej przyjaciółką.

Holly skierował trzymany rewolwer w dół, po czym poprawił nakrycie głowy. Odwrócił się do swojej przeciwniczki bokiem, zerkając na nią od czasu do czasu ukradkiem.

– Jak tak można?! – skarżyła się Rarity. – Myślałem, że stać pana na więcej!

– To nie było dość dobre? – spytał z niewybrednym uśmieszkiem.

– Więcej kultury miałam na myśli… i poszanowania tkanin.

– Och, o to chodzi – parsknął i spojrzał na elegancką damę z pobłażaniem. – Nie wiesz, że słuszne ucieranie nosa pyszałkowatym jest zawsze w modzie?

– Ach, no racja… – westchnęła błogo Rarity, spijając każde jego słowo jak najsłodszy nektar.

– Ugh… Rarity… – jęknęła Rainbow, zwijając się w kłębek na ziemi. – Możesz nie trzymać jego strony? I weź mi tu pomóż…

– Jak chcesz, to mogę się na niego wściekać jakieś trzy sekundy dłużej – zapewniła fioletowowłosa nożowniczka, odchrząknęła teatralnie i krzyknęła. – Aj, ty okropny hultaju…! No dobra, teraz już mi przeszło! Ajaj, jakie to było cudowne, co zrobiłeś! Piękny blask, a ile stylu i wytworności!

– No dobra – machnął ręką i włożył rewolwer do kabury. – Idź pomóc przyjaciółeczce. Będę miał jeszcze parę pytań.

– Ależ, pytaj o to chcesz!

– Rarity… – syknęła zarumieniona Rainbow, która przycisnęła brzuch do podłoża, widząc, jak zbiera się coraz więcej gapiów.

Fashionistka jednak nie zwróciła na nią uwagi.

– Ponoć dziwne rzeczy się działy za saloonem. Macie z tym coś wspólnego?

– Skarbie, tylko tyle, że pomogliśmy tamtemu drugiemu przystojniakowi, oczywiście nie tak obdarzonemu gracją i pięknem przez naturę jak ty.

Słysząc to, Holly omal się nie zakrztusił. *Obdarzony gracją i pięknem przez naturę.* Mimo wszystko słuchał dalej.

– Wyniosłyśmy tamtego biedaka z dala od wszelkiego zamieszania, aby załatać jego naszyjną ranę.

To wyraźnie zainteresowało szeryfa, który w zadumie pokiwał głową.

– Normalnie to bym pogratulował waszemu poczuciu moralności i przystojności – uśmiechnął się kwaśno i sięgnął do kieszeni po pierwszego papierosa tego dnia, a Rarity nie mogła wyjść z podziwu dla jego uzębienia, które nie powinno mieć prawa do tak doskonałej bieli przy tak zgubnym oddaniu wolności tytoniowi – jednakże wiem co nieco o waszych występkach i nie spodziewam się po was przesadnej szlachetności. Tak więc coś musiało zawładnąć waszą ciekawością.

– Śmiało i poprawnie postawiona hipoteza! – odetchnęła miłością Rarity, gdy kolana pod nią coraz skłonniejsze się zdawały do ugięcia pod ciężarem zakochania.

– Nie mów mu, Rarity! – warknęła Rainbow, lecz nikt ponownie nie usłuchał jej gniewu i trwogi.

– Tak więc co was tak zainteresowało w tamtym biedaku? – dopytywał strażnik prawości, po czym zaciągnął się esencją rozżarzonego tytoniu.

– Miał przefikuśny rewolwer i tkaniny spoza śmiałych wyobrażeń projektantów ubrań! O, no i szklaną kulę z płomykiem utkwionym wewnątrz. Zamknięty był w ołowianym pudełeczku…

Papieros wychylił się spomiędzy warg szeryfa i uderzył o ziemię. Holly Jumper położył dłoń na kapeluszu, a konkretnie na kryształowy kwiecie tkwiącym w kamieniu, który to przyczepiony był do nakrycia głowy, a który leciutko się jeszcze świecił, na co dopiero wtedy zwróciła uwagę Rarity. Była niemal pewna, że przed pojedynkiem rewolwerowców nic takiego nie miało miejsca.

– Chcę zobaczyć rannego.

– No tak… Ale Twilight zakazała nam zapraszać do niego kogokolwiek. Właściwie to przyszłyśmy tutaj po to, aby przypilnować cię, czy nie będziesz się wtrącać.

– Im dłużej tego słucham, czy większą mam pewność, że tamten łebek byłby warty zobaczenia, skoro nie chcecie się nim dzielić. Za saloonem doszło do wypadku i wiem, że zginęła przynajmniej jedna osoba. Doszło więc do tragedii, którą muszę prześledzić i wpisać w papiery, bo jak to tak: kuce giną, a nic w rejestrze? Niestety w imię biurokracji będę zmuszony zobaczyć się z poszkodowanym, skoro był na miejscu, i serią pytań wyłuskać tyle informacji, ile to możliwe.

– Racja! Trzeba przeprowadzić dochodzenie! Łuhu! – zawtórowała i wzniosła do góry ręce Rarity, na co Rainbow z zażenowania wcisnęła czoło w ziemię, aby tylko na to wszystko nie patrzeć. – Obyśmy tylko zdołały go uratować…

– Zależy mi też na tej szklanej kuli… Chociaż skoro mówicie, że właśnie walczy o życie, to nie ma sensu się wtrącać. Lepiej najpierw obejrzeć miejsce zgonu i potwierdzić zeznania mojego asystenta – rzekł, po czym z ubawieniem na twarzy odwrócił się do Rainbow. – A co u ciebie? Cycuszki i brzuszek jak się mają? Oznajmij mi moja panno!

Bandytka zawrzała ze złości, wciąż przylegając do podłoża całym ciałem, a donośny śmiech szeryfa wiercił jej bębenki uszne. Jednak wraz z tym po ramieniu mężczyzny pełzł cień, smukły i wydłużający się, zakończony ostrym jakby hakiem. Pełzł dalej jak cienisty wąż, aż z ramienia padł na ziemię przed Hollym, który na ten widok odwrócił się z rękami wzniesionymi do defensywy. W ostatniej chwili jego palce wyłapały drobny nadgarstek, a powieka pocałowała sztych noża, któremu brakowało ułamka cala, aby zatopić się w żelatynie ocznej.

– Fiuu… – odetchnął, wciąż trzymając osłupiałą Rarity w szachu. – Gdyby to było pod wieczór, nawet bym nie zareagował. A ty, miłośniczko mojego piękna, cóż masz mi do powiedzenia?

– Um…

– Próba zabójstwa szeryfa, no proszę – powiedział tonem karcącym dziecko.

– Och, no bo w sumie wypadało pomścić honor przyjaciółki i ja naprawdę długo ze sobą walczyłam o to, co ja mam zrobić, a więc wymyśliłam, że może chociaż trochę cię postraszę, ale i przy okazji przytulę, więc naprawdę nie musisz się martwić, ponieważ to sprawa honoru była, a mówiąc to mam oczywiście na myśli to, że jakimś cudownym sposobem za pomocą wystrzelonej z rewolweru kuli rozprułeś wzdłuż ubranie mojej przyjaciółki, przez co wszyscy mogą oglądać ją od przodu, no teraz nie, bo przylgnęła jak płaszczka do podłoża, no ale gdy zbierzesz to wszystko do summarum, to zrozumiesz, że nie ma powodu do tego, aby się na mnie gniewać, gdyż odruch, którego przed chwilą doświadczyłeś, był jedynie wyrazem mojego przywiązania, oddania dla grupy i honoru rzezimieszki o złotym sercu…

– Mhm, czyli to miało być na niby.

– No! – przytaknęła Rarity, mogąc w końcu zaczerpnąć tchu. – Tylko tak niefortunnie się odwróciłeś, że prawie ugodziłam cię w oko. Mogę pocałować, jeśli chcesz.

– Ech, mam was dość. A idźże, idźże w pierony. Największą zbrodnią jest to, że tracę czas na te pierdoły. Natomiast nie zapomnijcie o tym, że będę miał sprawę do tej twojej Twilight oraz tamtego rannego łebka.

– Jasna sprawa. Czyli jeszcze się zobaczymy? – spytała z nadzieją, wypuszczona już z twardego chwytu Holly'ego.

– Niestety tak… *Ale następnym razem nie będę taki miły* – dodał w myślach, wyginając wargi w sztucznym uśmiechu, będącym kurtyną oddzielającą wszystkich od przyszłego scenariusza, jaki to by miał się rozegrać.

Pozostawił bandytkę za sobą, odchodząc szybszym marszem. Rarity jeszcze za nim machała i żegnała go dłuższą chwilę, lecz nie poświęcał temu zbytniej uwagi. Jego uważność skupiła się na innym zagadnieniu, jakim był tamten tajemniczy ranny oraz szklana kula zamykana w ołowianym pojemniku, a to wszystko w połączeniu z zeznaniami Maurai wydawało się być jeszcze dziwniejsze.

Czyżby znowu to samo miało miejsce? Tak samo, jak pół roku temu? Czyżby rzeki czasu i przestrzeni znowuż niesfornie rozgałęziły się na inny nurt, tworząc nowy front? – zastanawiał się szeryf. Zdjął kapelusz i przytknął do piersi. Zerknął w dół na kryształowy kwiat zatopiony w kamieniu, który był darem od innego, tajemniczego przybysza pochodzącego z bardzo, BARDZO daleka… – *Opis miejsca zdarzenia i tamtego łebka zgadza się z tym, co było ostatnim razem. Więc musi to być to! Kolejny z nich! Muszę się spotkać z rannym. Niech Wredna Szóstka się nim zajmie. Póki co poczekam. Gdybym teraz się tam udał, to nie spotkałbym się z życzliwością. Z wszystkimi jednocześnie nie mam szans. Trzeba do tego zabrać się inaczej. Na szczęście mam jeszcze kilka sztuczek w zanadrzu.*

I w takim stanie zamyślenia minął swojego poczciwego asystenta, który oglądał wszystko z podziwem i rosnącym entuzjazmem. Chęć wypytania o wszystko szeryfa wyrywała się z jego piersi, jednak, widząc swojego przełożonego w danym stanie, nie śmiał przerywać rzeki jego myśli, aby nie narazić się na jego zirytowanie. Wiedział również, że tego popołudnia czeka ich jeszcze dopięcie ostatniego guzika w przygotowaniu do przyjęcia pewnego gryfiego jegomościa z inną, interesującą personą wywodzącą się z dalekiego wschodu.

Tymczasem Rarity, jaźnią i sercem płynąca w różowych chmurach oraz skocznie pląsająca po łące pełnej róż, oczywiście w jej imaginowanym świecie, doskoczyła do przyjaciółki, która przez cały czas trzymała się dzielnie ziemi, aby tylko się nie podnieść. Rarity chwyciła swoją towarzyszkę, próbują ją odkleić od podłoża.

– Nie! Najpierw daj mi coś, co będę mogła zarzucić na siebie! – krzyknęła najciszej jak mogła Rainbow.

– Och, wybacz skarbie. Ale nic takiego nie mam. Naprawdę rozerwał ci całe ubranie? Wraz z bielizną? Uch, widać, że jest w tym całkiem zręczny… – zarumieniła się Rarity, już po raz dwudziesty w ciągu paru minut.

– Ugh, jak on to zrobił?! Jak?! Strzeliłam jako pierwsza! Trafiłabym go! Ale… pocisk odleciał! Skręcił, jakby posiadał własną wolę i nie chciał go ranić! Co to ma być?! To niesprawiedliwie! I ja widziałam tę kulę, co on wystrzelił! Widziałam tuż przed twarzą na moment! A potem zamiast życia, straciłam mój ubiór… no i resztki honoru! Ach…

– Nie martw się, Rainbow. Przegrałaś z przystojniakiem, a to tylko powód do radości!

– Może dla ciebie!

– Och, jak najbardziej! Rzuciałabym się na niego z nożem i ze sto razy, aby miał okazję rozbroić mnie swoimi silnymi ramionami! Ach, gdy mnie przytrzymał, to również rumieniec ściął moje oblicze rozkosznym uwielbieniem! Szkoda, że nie przyciągnął mnie do siebie! Mógłby obtoczyć mnie w swojej dostojności i szlachetności, przyciągnąć ręką chwytającą talię…

– Ech, zaraz stąd pójdę pomimo tego, że świecę cyckami i podbrzuszem! Byle nie słuchać tego chłamu!

– No dobra, już ci pomagam – zachichotała Rarity, chowając jeden ze swoich noży do pochwy przy nogawce. – Tylko niestety nie mam co na ciebie zarzucić. Hej, może pobiegnę do Holly'ego na moment i zapytam, czy nie ma jakiegoś ubrania!

– Nie! Bo jeszcze wrócisz stamtąd dopiero po całej nocy! Po prostu pomóż mi jakoś zawiązać te strzępy, które pozostały, byle zakryć miejsca najwrażliwsze i wedle obyczajów muszące być ukryte przed okiem.

– Ależ oczywiście, skarbie! – zawołała, po czym przyklękła do leżącej Rainbow i poklepała po głowie, ku jej rosnącemu zirytowaniu. – Ja ci zawsze pomogę, gdy tylko zajdzie potrzeba, więc nie musisz się tak denerwować!

– Tia, zwłaszcza wtedy, gdy oddajesz całe swe zaaferowanie jakiemuś fagasowi. Ja przez dobre dziesięć minut cię wołałam!

– Och, ależ to wcześniej było na potrzeby rozpoznania potencjalnego przeciwnika, aby się więcej o nim dowiedzieć!

– No i w rezultacie to on dowiedział się najwięcej o naszej sytuacji!

– Hm, naprawdę? Chyba nie powiedziałam jakoś dużo.

– Ech… A jak ja wyglądam tak właściwie? Nic mi nie jest? Piecze mnie nieco skóra…

– No właśnie miałam ci mówić, skarbie, że przez środek twojego czoła przechodzi taka zaczerwieniona linia zdrapanego naskórka. Nic poważnego, chociaż wygląda to zastanawiająco…

– Wiesz co jeszcze jest zastanawiające? – spytała, koncetrując swój wzrok na leżącym tuż przed nią pocisku wwierconym w ziemię. Rainbow sięgnęła po niego palcami, wydobyła i umieściła tuż przed twarzą. Obracała go przez moment pod różnymi kątami, lecz nie zobaczyła niczego, co by wprawiło ją w jeszcze większe osłupienie. – Musimy ustalić, co ten łebek mi zrobił. Bez tego następnym razem znowu wszystko nam zerwie.

– Oj tak! – krzyknęła uradowana Rarity.

– Ech… Musimy czym prędzej opowiedzieć o tym Twilight.

***

– Ten chyba wciąż żyje.

– Niezły farciarz.

Lawendowa aura objęła drewniany kubek, który popłynął w powietrzu przez szerokość zaciemnionego pomieszczenia. Naczynie z gracją opadło na stoliku obok łóżka. Parę głów z wyczekiwaniem wyjrzało na jego szarą twarz, pokrytą ciężkimi kroplami gorączki. Wargi miał spierzchnięte, oddech niespokojny, a z gardła świszczały od czasu do czasu szepty.

– Śmierć by go przynajmniej ocaliła przed snami. Zobaczymy, na ile będzie można wycenić *utilitas* z niego.

Im dłużej się w niego wpatrywała i im dłużej ściskała w dłoni jego przedziwny ekwipunek, tym większe ją ogarniało podniecenie. Już niedługo, jeszcze tylko chwila, no być może tej nocy, będzie mogła wypytać go o urządzenie, które znalazła w jego kieszeni. I o wiele innych spraw.

A sny rannego przypominały coraz bardziej koszmary. Nie było tajemnicą, że niezdrowe ciało pociągało za sobą niezdrowe samopoczucie, a przez to na nieszczęśnika mogła czekać noc długa i upiorna. Pełna przerażających obrazów, marszu tłumu zamaskowanych ludzi, którzy oblekli swe ciała w stalowe kości chroniące ich przed kulami, ale również pazurami pojawiających się i znikających bestii: tak, również i takie istniały, podobnie jak te o sile woli tak potężnej, że mogły nagiąć sumienie biednego człowieka do swoich upodobań i wykorzystać kogoś takiego niczym wykałaczkę: do brudnej roboty i niewdzięcznej. Ale potwory nie zawsze muszą składać się z żywych tkanek, mogą występować pod postacią niemożliwych dla geometrii miejsc, gdzie łatwo zaginąć, tańczących płomieni, jak i syczących kuli z piorunów, tajemniczych, niewidzialnych sfer połykających nieostrożnych i bulgoczącego, zielonego błota. Jednak pośród tych okropieństw widział on tego jednego, który w prawej dłoni trzymał pistolet, ziejący cienką strużką dymu, a w lewej **ją**.

Przybysz spadał bez końca w otchłań. Gdy pogłaskał swą szyję, wyczuł, że osadzona na niej głowa trzyma się jedynie na skrawku skóry. To było niemożliwe, ale on wciąż i wciąż widział to samo i to samo. I za każdym razem wyglądało to wszystko gorzej i gorzej.

Gdy zachłysnął się powietrzem i zamrugał gwałtownie, poczuł jednocześnie ulgę, jakby wydostał się spod góry miażdżącej jego trzewia. Wynurzył się z cuchnącej brei koszmarów zalewających jego umysł. Przed sobą dostrzegł coś równie surrealistycznego. Nie byli to ludzie… a może jednak? Inteligencja w nich się tliła, lecz detale twarzy przypominały bardziej zwierzęce niż ludzkie. Ktokolwiek właśnie na niego patrzył, zziajanego, przestraszonego i słabego, pozostającego pod okryciem, chyba się o niego zatroszczył. Od razu zrozumiał, że jeżeli to wszystko nie okaże się być snem, to jakimś cudem musiał całkowicie zmienić swoje miejsce pobytu, a kto wie, czy również i czas. Wszystko wydawało się być możliwe, gdy spotkał spojrzenie lawendowej kobiety, z ciekawskim pyszczkiem, włosami z przyciętą grzywką i pasemkiem.

– Ostrożnie! Bo znowuż zaniemożesz.

– Zno-wu? – wycedził.

Zamarłby nawet i bez nakazu. Szpila bólu wbijana w szyję okazała się być dewastująca i odbierała zmysły. Jego głos wydał mu się wyjątkowo senny i pozbawiony witalności.

– Sic! Nie pamiętasz? Już się budziłeś, ale całkiem rozczmuchać nie mogłeś. Chyba nie śniły ci się incydenty godne uwiecznienia.

– Kto wie, czy dalej nie śnię…

– Hm – uśmiechnęła się Twilight i lekko zadrżała. – Zapewniam cię, że nie śnisz. Całe istnienie, które cię otacza, jest wyjątkowo odległe od blagi i metempsychozy. Znajduję cię wyjątkowo frapującego, a to ze względu na parę elementów dystynktywnych twego instrumentarium.

– Całkiem zabawnie brzmisz.

– To, cuś tam ze sobą tachał, zaraz no przykuło spojrzenie tyj nadętej z rogiem! – rzekła swobodnie Applejack.

Ranny wychwycił wiejski akcent.

– To nic szczególnego…

– Nic? – zdziwiła się nie na żarty Twilight. – A więc stamtąd, skąd pochodzisz, jest to normalne?

– Może i nie, że normalne, ale to też w sumie zależy od kontekstu.

– Musimy to wszystko spisać! Tyle wiedzy nie może się zmarnować! Potrzebne będzie pióro, a raczej cała gęś! I zbiornik atramentu!

– Gęś? To wy tutaj tak piszecie?

– No raczej, że nie paznokciem po wodzie… Zdarza się, że piórem wieczystem. Zaraz! Czy wy piszecie po wodzie?!

– No nie… Raczej długopisem albo ołówkiem.

– Ołówek, początkowo jakby mały ołów, to już my znamy jako wynalazek sprzed paru wieków. Ostatnio stał się praktyczniejszy dzięki technice mieszania grafitu z gliną sprzed kilkudziesięciu lat. Ale długopis; czymże jest ta cudowność?

– Nie no, żeby od razu cudowność…

– Hm, może jednak nie warto od razu go tak zadręczać pytaniami… bo znowu nam odpłynie – wtrąciła Fluttershy, do tej pory schowana za wszystkimi.

Na dźwięk tego głosu przybysz omal nie zrzucił z siebie koca, pomimo miażdżącej jego kondycję niedyspozycji psychofizycznej. Stan wcześniejszego otępienia rozrzedził się niczym mgła, która wcześniej zaślepiła jego pamięć i stan świadomości. Docierać zaczęła do niego jego własna świadomość istnienia, położenia w czasie i przestrzeni, ale również wspomnienia i cel odezwały się w jego sercu. Przez moment chciał móc wyfrunąć przez okno ciemnego pomieszczenia, prosto na słoneczne niebo, by udać się… sam nie wiedział dokąd. Ciało jednak, tym razem rozsądniejsze, zdecydowało za niego i odebrało mu jakąkolwiek decyzyjność, pozbawiając go sił na powstanie z posłania.

– Coś się stało? – dopytała Twilight, pochylając się bliżej do rannego, siedząc tuż obok niego na krzesełku.

– Nie jestem pewien, ale chyba mi się przesłyszało – westchnął i położył dłoń na mokrym czole. Wtedy przeżył kolejny szok, choć utrzymał swój ton głosu w ryzach, byle nie jąkać się ze strachu za bardzo. – Zaraz… coś mi wystaje z czoła? Coś mi się wbiło w czaszkę? O Boże… co mi się dzieje? Chyba tego nie przeżyję…

– Oj, głuptasie – zaćwierkotała rozćwirana Pinkie Pie, która pojawiła się tuż przed przybyszem. – To przecież twój róg!

– Ale ja nie jestem jeleniem!

– No nie… ale jednorożcem już tak! – zachichotała, trącając czubek rogu paznokciem.

– No kurwa, no bardzo śmieszne… Błagam, weźcie mi pomóżcie jakoś!

– Już to zrobiłyśmy – wyjaśniła uspokajająco Twilight. – Jednakże wnioskuję, po twojej antyrutyniarskiej behawiorystyce, żeś o rogach wiedzy nie zaczerpnął ni okiem, ni zmysłem dźwięku. Następstwem tej konkluzji winna być refleksja, iż pochodzisz z innego świata, o innym ukształtowaniu i niewspólnych prawidłościach.

– Och, dalibóg. Słusznie prawisz – odpowiedział, przedrzeźniając jej przeintelektualizowany ton.

– To co, cuś się jawi, że se pewnie przez jaki dziurawy portal przeturlałeś, hę? Nic dziwnego, że wszystko ci się wydaje takie dzikie, jakbyś wpadł prosto pod galop wściekłych byczych rogów. Leżałeś jak trup. Ktoś wypalił do ciebie, co?

– Tak… Kula zraniła moją szyję. Wyjątkowo paskudnie, ale nie na tyle, by mnie zabić, co zresztą widać.

– A jak to wszystko wyglądało? Kimżeś i skąd zsunąłęś się do naszej rzeczywistości? – spytała lawendowa kobieta, a pytanie to zawisło w przestrzeni jak dym ulatujący z błyskającego ogniska.

Podobny blask rozjaśnił wzrok przybysza, gdy sięgnął pamięcią do chwil słodkich i gorzkich, rozgrywających się w najniebezpieczniejszym miejscu w jego świecie, w którym przebywał jeszcze pół doby temu. Ziemie te były przesycone niebezpieczeństwami oraz ludzką chciwością, jak i krwią przelewaną w walce o bogactwa. Kilka frakcji, tysiące poszukiwaczy przygód, tyle samo poglądów i jeszcze więcej kul świszczących w powietrzu oraz potworów gotowych zagryźć każdego. A pośród tego chaosu on i ona, byle tylko przetrwać to wszystko razem i wydostać się z tamtego przeklętego miejsca. Jednak co mógł uczynić przybysz, gdy na drodze do dziewczyny z jego snów stanęły gwiazdy i wszechświaty całe?

No właśnie… Przeniósł się tak daleko, to być może da się również jakoś wrócić? Jednak najpierw musi się rozeznać w obecnej sytuacji i opracować plan, nawet jeśli zajmie to lata. I tak pomyślawszy, gdy uspokoił się po dłuższym milczeniu i nabrał nowej nadziei,

przybysz rozpoczął swoją opowieść, czując jeszcze na ustach dotyk miękkiej skóry królowej serca z innego świata.

cdn.